

CZESI I MY

WSPÓLNE WĘZŁY

Gdy się chce określić istotę sporów polsko - czeskich w ciągu wieków, to wszystkim, którzy pragną trwałej przyjaźni między oboma narodami, przychodzi na myśl słowo: nieporozumienie. Słowo budzące otuchę, albowiem nieporozumienia dają się zawsze wyjaśnić i usunąć. Słowo, za którym przemawiają i rzeczowe względy, gdyż Polaków i Czechów nie dzieli żadne zasadnicze przeciwieństwa. Ani rasy, ani kultury, ani religii. Rasą i językiem jesteśmy do siebie bardzo zbliżeni. Wyznajemy tę samą religię. Rozwinęliśmy się pod wpływem tej samej kultury zachodniej. Więzy, które nas łączą, są tak bliskie i liczne, że raczej zadać sobie można pytanie, dlaczego z tak pokrewnych elementów nie powstał jeden wspólny organizm. Dlaczego było tak mało prób w tym kierunku, a te, które były robione, przerywane zostały w zawiązku. Znane są one z historii. Próba z polskiej strony, podjęta przez Bolesława Chrobrego, zbyt dorywcza, aby mogła głębszy ślad zostawić. Próba z czeskiej strony za ostatnich Przemysławów, Wacława II i Wacława III, również efemeryczna. Wreszcie próby za Jagiellonów: ofiarowanie korony za wojen husyckich Władysławowi Jagielle i Kazimierzowi Jagiellończykowi, oraz wprowadzenie na tron czeski Władysława, syna Kazimierza Jagiellończyka. Ze wszystkich tych prób tylko ta ostatnia otwierała dalsze perspektywy, ale ją przerwała po 55 latach śmierć Ludwika, syna Władysława, w bitwie pod Mohaczem.

Pokrewieństwo było tak bliskie, że za Piastów i Przemysławów mógł z obu szczepów powstać jeden naród. Za Jagiellonów różniczkowanie było już dalej posunięte, ale unia była osiągalna, a jej znaczenie, jak widać z czynionych prób, dobrze rozumiane. O tym że nie doszło ani do stopienia się Polaków i Czechów w jeden naród, ani do unii monarchicznej, zadecydował bieg historii. Warto zastanowić się trochę nad przyczynami, które ten bieg spowodowały.

RÓŻNICE GEOFIZYCZNE

Popatrzmy na chwilę na mapę. Jeżeli za jądro czeskiej państwowości uznamy Czechy właściwe, to jedno spojrzenie na mapę przekona nas, że tworzą one dokładnie wyodrębniony geograficzny obszar. Z trzech stron otoczone łańcuchami górskimi, przylegają z czwartej do Moraw, będących ich naturalnym ku południowi i wschodowi przedłużeniem. Jest to przez przyrodę stworzony bastion, łatwe do obronienia schronisko dla mniejszych i słabszych nawet ludów. Obszar posiadający więc geofizyczne warunki na samodzielny byt państwowy. Nic też dziwnego, że w zaraniu dziejów, gdy w plemienne tak mało jeszcze zróżniczkowanej zachodniej Słowiańszczyźnie zaczęły się tworzyć ogniska krystalizacyjne, jednym z pierwszych były Czechy. Tej naturalnej obronności zawdzięczają może Słowianie czescy, że gdy zniknęli z karty Europy Słowianie połabscy, północno-alpejscy i panońscy, to oni zdołali utrzymać się w swoich pierwotnych siedzibach.

Drugim ośrodkiem, który potrafił zachować swoją słowiańskość, była Polska. Ale ośrodkiem pozbawionym naturalnych granic, nie wyodrębnionym geofizycznie od sąsiednich krain na zachodzie i wschodzie. I to jest może cechą odróżniającą najistotniej Czechy i Polskę: istnienie w Czechach naturalnych granic i ich brak u Polski. Skutkiem tego Polska więcej niż Czechy zmuszona była do rozprzestrzeniania się, aby znaleźć to, czego jej warunki geofizyczne odmówiły, oparcie o naturalne granice. Gdy oba ośrodki krystalizacyjne, Polska i Czechy, zetknęły się ze sobą w wieku X jako sąsiedzi i pobratymcy, to sytuacja była taka, że Polska przedstawiała większą znacznie masę, Czechy natomiast dzięki starszej i bardziej posuniętej kulturze większy ciężar gatunkowy. Oba państwa posiadały już własne narodowe dynastie.

Doszliśmy więc do ustalenia trzech czynników, które, mimo bardzo bliskiego plemiennego pokrewieństwa, zjednoczeniu się w jeden naród przeciwdziałały: 1) naturalne granice Czech, wyodrębniające je geofizycznie, 2) istnienie dwóch odrębnych krystalizacyjnych ośrodków, z których jeden przedstawiał większą masę, a drugi początkowo większy ciężar gatunkowy, 3) istnienie w każdym z tych ośrodków własnej narodowej dynastii. Najważniejszym z tych czynników był może ten ostatni, gdyż istnienie odrębnych dynastij, Piastów i Przemyslidów, spowodowało

rywalizację między nimi, rywalizację, w której żadna z obu dynastyj nie okazała dość siły, aby drugą usunąć.

NIEBEZPIECZENSTWO NIEMIECKIE

Obok pokrewieństwa plemiennego, bardzo jeszcze za Piastów i Przemyślidów bliskiego, istniał od dziesiątego wieku jeden czynnik, który mógł oba narody zjednoczyć. Było nim niebezpieczeństwo niemieckie.

Ze Słowianami zetknął się już Karol Wielki, ale nie walczył z nimi. Przeciwnie, byli oni jego sprzymierzeńcami w walkach przeciwko Sasom i są poszlaki, że słowiańskie państwo wielkomorawskie powstało przy jego pomocy. Przetrwało ono cały wiek IX i zawało się dopiero pod uderzeniem Węgrów w roku 906. Można powiedzieć, że ta data jest datą narodzin Czech, które w górach swoich potrafiły zachować niepodległość. Niemcy tymczasem, po dokonanych już podziale monarchii Karola W., okręple pod silnym berłem dynastii saskiej, przeszły niebawem do akcji zacząpczej przeciw najbliższym swoim sąsiadom ze wschodu, Słowianom. Niebezpieczeństwo niemieckie dla Słowian zaistniało od czasów pierwszego władcy z tej dynastii, Henryka I Ptasznika, który zdobył Branibor (Brandenburg) i Miśnię (Meissen). Zasięg jego wpływów ogarnął już i Czechy, które pod Waclawem I Przemyślidą uznały się w roku 928 jego lennem. Syn Henryka I Otton I Wielki rozszerza zdobycze ojca i wchodzi w kontakt — po raz pierwszy w dziejach — z Polską. W roku 965 Mieszko I uznał swoją zależność od Ottona Wielkiego, zyskując w zamian tytuł przyjaciela cesarskiego (*amicus imperatoris*). Ważną datą w stosunkach słowiańsko-niemieckich jest rok 976, oddanie Marchii Wschodniej (Austrii) Babenbergom, gdyż od tego czasu zaczyna się konsekwentna germanizacyjna akcja na terenie dzisiejszej Austrii Górnej i Dolnej, przez co nacisk germański na Czechy objął i ich południową granicę. Polska zaś zagrożona była na całej swojej zachodniej granicy, od Bałtyku po Czechy.

Niebezpieczeństwo niemieckie było więc wspólnym losem Polski i Czech już od X wieku. Najwłaściwszym sposobem przeciwstawienia się mu byłoby było już wtedy połączenie sił do wspólnej obrony. Chciał to uczynić Bolesław Chrobry, zajmując Czechy, ale Przemyślidzi nie dali się usunąć. Woleli zwierzchnictwo niemieckie niż oddanie berła Piastom. Podobnie zresztą

postępowali Piastowie, uznając się lennikami niemieckimi, gdy sytuacja do tego ich zmuszała. I w Czechach i w Polsce stosowano więc podobną taktykę. Interes dynastyczny szedł przed wspólnym interesem plemiennym i w imię interesu dynastycznego nie zawahanoby się poświęcić pobratymców, byle siebie ocalić.

„ZŁOTY WIEK“ W CZECHACH

Położenie zmieniło się, gdy w obu krajach wymarły dawne narodowe dynastie. W Czechach w roku 1306, w Polsce w roku 1370. Jest rzeczą znaną, że obca dynastia Luksemburczyków, zasiadająca równocześnie na cesarskim tronie niemieckim, zasłużyła się więcej około rozbudowania poczucia narodowego w Czechach od niejednego Przemyślidy. Zwłaszcza Karol IV, o którym znane jest powiedzenie, że był ojcem dla Czech, a ojczymem dla cesarstwa niemieckiego. Epokowym w tej mierze był rok 1348, rok założenia uniwersytetu w Pradze. Rozpoczął się rozkwit kultury czeskiej, dzięki czemu i język czeski i poczucie narodowe czeskie oswobodziło się od przewagi języka i kultury niemieckiej, grożącej całkowitą i ostateczną germanizacją. Prowadzenia Karola IV i Wacława IV przygotowały też wybuch wielkiego ruchu narodowego w Czechach, jakim był ruch husycki i wojny husyckie w latach 1420 — 1436. Pomijamy tu fakt że nauka Husa była w stosunku do nauki Kościoła herezją, którą sami Czesi z biegiem czasu porzucili, że wśród jej zwolenników były i kierunki społeczne bardzo radykalne; faktem jednak również pozostanie, że jeżeli naród czeski, w późniejszych swoich kolejach, nie dał się już germanizmowi pochłoniąć, zawdzięcza to w pewnej mierze zrywowi wywołanemu przez husytyzm.

Husytyzm miał i inne następstwa. Spowodował on także, że Czesi przypomnieli sobie sąsiednią, pobratymczą Polskę, która tymczasem przez unię z Litwą stała się mocarstwem, i o Polskę szukali oparcia. Zamanifestowaniem tych dążeń było u wstępu do wojen husyckich ofiarowanie korony czeskiej Władysławowi Jagiellle. Jest rzeczą zrozumiałą, że Jagiełło, wierny syn Kościoła, korony z rąk heretyckich husytów przyjąć nie chciał, że i otoczenie króla w Polsce bało się konfliktu z cesarstwem niemieckim. Do unii więc nie doszło, my jednak pamiętać powinniśmy, że gdy naród czeski przyszedł do głosu, to naród ten zwrócił się z propozycją objęcia tronu nasamprzód w naszą stronę. Pół wieku później, w roku 1471, po śmierci Jerzego Podiebrada, Czesi pono-

wili swój krok, już nie w formie unii, ale w formie oparcia się o tę samą dynastię, powołując na tron Władysława, syna Kazimierza Jagiellończyka.

SKUTKI BITWY POD MOHACZEM

Bitwa pod Mohaczem, w roku 1526, przerwała tę wspólnotę dynastyczną. Nie bez naszej winy były następstwa klęski pod Mohaczem tak bardzo dla nas niekorzystne. Jeżeli Zygmunt Stary uznał był na zjeździe wiedeńskim, na wypadek bezdzietnej śmierci Ludwika, syna Władysława, prawa Habsburgów do koron Czech i Węgier, to przynajmniej powinien był zabezpieczyć sobie kompensatę w formie powrotu Śląska do Polski. Okazja przepadła i już nie powtórzyła się, chyba że za taką powtórzną okazję uważać będziemy niezwykle dla Polski korzystną koniunkturę, jaka nastąpiła z wybuchem wojny 30-letniej, koniunkturę znowu zmarnowaną, tym razem przez Zygmunta III Wazę.

Dalszym następstwem bitwy pod Mohaczem było, że narody polski i czeski oddaliły się od siebie. Żywy kontakt, który zapanował po otwarciu uniwersytetów w Pradze i Krakowie, wzajemne zainteresowanie, wywołane rozbudzeniem się poczucia narodowego w Czechach w wiekach XIV i XV, a potem wpływ wspólnoty dynastycznej, wszystko to ustało ze śmiercią Ludwika pod Mohaczem. Polskę zaabsorbowały prawie wyłącznie sprawy wschodnie, Czechy zaś pod panowaniem Habsburgów wchodziły coraz więcej w orbitę spraw środkowo i zachodnio-europejskich. Stawaliśmy się sobie coraz bardziej obcy. Przestała nas nawet łączyć, względnie dzielić kwestia śląska, bo ta sprawa zesłała u nas z porządku dziennego. Gdybyśmy byli posiadali Śląsk, to byłibyśmy byli bezpośrednimi sąsiadami Czech i bliżsi tego istotnego centrum czeszczyzny, jakim na przeciąg blisko stu lat, aż do bitwy pod Białą Górą, pozostała jeszcze Praga. A tak leżał między nami ten Śląsk, plemiennie polski, niby czeski, a w gruncie rzeczy habsburski, i raczej przegroda niż łącznik.

„NOC NARODOWA“ W CZECHACH

Po bitwie pod Białą Górą (1620) naród czeski, jako podmiot w historii, przestał na długo istnieć. Pozostała tylko Bohemia, Boehmen, jedno z dziedzicznych królestw i ziem w rękach Habsburgów. O narodzie czeskim u nas zapomniano, bo go na pozór nie było. W Pradze na uniwersytecie zapanował wyłącznie język

niemiecki, zamarło piśmiennictwo czeskie. Jak fatalnym, zarówno dla Polski jak i dla Czech, było zmarnowanie przez Zygmunta III Wazę koniunktury wojny 30-letniej, to okazało się w wieku XVIII, gdy Fryderyk W. wbił klin między Polskę i Czechy przez zabór Śląska. Nie pomogliśmy w roku 1620 narodowi czeskiemu w jego walce z Habsburgami, w tym drugim jego, obok wojen husyckich, narodowym zrywie, nie zabezpieczyliśmy przez odzyskanie Śląska naszych własnych interesów i musieliśmy biernie już znosić, gdy ten Śląsk, stawszy się z kolei pruskim, stał się podwaliną potęgi Prus i orężem przeciw nam zwróconym. Fatalnością historii było, że niebezpieczeństwo niemieckie występowało w późniejszych wiekach dla nas i dla Czechów w odmiennej postaci. Czechom przynieśli zagładę Habsburgowie. Dla nas groźnym stało się wyrosłe z Zakonu Krzyżackiego pruskie państwo Hohenzollernów. Zdawało się ludziom w Polsce, że Habsburgowie nie przedstawiają dla nas niebezpieczeństwa, a w Czechach, że Zakon i Hohenzollernowie nie są groźni. Trzeba było dopiero drugiej wojny światowej, aby najbardziej zaślepieni, i u nas i u Czechów, przekonali się, że niebezpieczeństwo niemieckie jest jedno i to samo i dla nas, i dla nich.

ODRODZENIE W W. XIX

„Narodowa noc“ w Czechach trwała blisko dwa stulecia i skończyła się, gdy świt ponownego odrodzenia zaczął przebijać się przez ciemności obcego panowania. W XIX wieku wraz z innymi narodami odżyli po pozorowanej śmierci i Czesi. Walcząc z ogromnymi trudnościami otrząsali się stopniowo z narzuconej im germanizacji. Pomógł im bardzo nowy układ stosunków, jaki nastąpił w Austrii po roku 1866. Zjawili się posłowie czescy w parlamencie wiedeńskim i w sejmie czeskim. Język czeski odzyskał swoje prawa w uniwersytecie praskim i w niższym i średnim szkolnictwie. Odrodziła się literatura czeska. Czesi stali się, jeżeli nie wyłącznymi gospodarzami, to przynajmniej współgospodarzami u siebie w kraju. Zadowolić się jednak tymi zdobyczami nie mogli i nie chcieli, gdyż ich aspiracje szły już wtedy znacznie dalej, jeżeli nie do odzyskania zupełnej niezawisłości, to w każdym razie do odbudowy własnej państwowości.

Przebudzenie się narodu czeskiego w XIX wieku było tak niezwykłym zjawiskiem, że wszędzie, a tym bardziej u nas, wywołało ono głębokie wrażenie. Echem u nas były choćby paryskie

wykłady Mickiewicza. Z natury rzeczy jednak najżywiej odniósł się do odrodzenia czeskiego nasz zabór austriacki. Tu kontakt był najbliższy, zetknięcia się najczęstsze, wymiana myśli najłatwiejsza. Po roku 1866 mogło się zdawać, że odtąd solidarnie wywalczać sobie będziemy dalsze prawa, rozbudowywać krajowe samorządy. Tak było często, ale nie zawsze. W parlamencie wiedeńskim nie zawsze szliśmy ręką w rękę. Między reprezentacją polską i czeską zaznaczały się nieraz głębiej sięgające, nie tylko taktyczne różnice. Koło Polskie należało nieraz do większości rządowej, gdy kiuby czeskie były w opozycji. Nie zawsze także i oba społeczeństwa rozumiały się wzajemnie. Były nieraz rozdzwięki. Paradoksalny na pozór stan rzeczy, charakterystyczny dla czasów poprzedzających pierwszą wojnę światową. Z jednej strony niewątpliwa sympatia, nieklamany pociąg, coś jakby zew krwi, wielkie zainteresowanie się osiągnięciami w dziedzinie nauki i sztuki, u nas prawdziwe uznanie dla dorobku Czechów na polu gospodarczym, a z drugiej strony istnienie zapory, utrudniającej szczere wzajemne zbliżenie się i wypowiedzenie. Istoty tej zapory, powodów tych rozdzwieków nie trudno było się doszukać, jeżeli się wśród Czechów dłużej pobyło. Leżały one w odmiennym odnoszeniu się do Rosji carskiej. Dla nas była ona wrogiem, dla nich sprzymierzeńcem i nawet ewentualnym oswobodzicielem. Słowianofilami i my gotowi byliśmy być, ale jako równi z równymi, wolni z wolnymi. Czesi natomiast byli w stosunku do Rosji carskiej zazwyczaj bezkrytyczni, czasem wprost nią zahipnotyzowani. Była to zaporą, którą tylko rewolucja rosyjska usunąć mogła.

Obok rozdzwieków i nieporozumień były często momenty, które o nich zapomnieć pozwalały. Czesi z wdzięcznością wspominają, że jedyną próbę przywrócenia w pełni praw należnych językowi czeskiemu zrobił Polak Kazimierz Badeni. Wiedzą, że mieli u nas i wielu innych szczerych przyjaciół. Najwięcej chyba w zaborze pruskim. Wspólna walka z przewagą niemiecką zbliżała Czechów i Poznaniaków. Najlepiej może rozumieli się wzajemnie. My z naszej strony szukaliśmy czasem wzorów u Czechów. Przykładem może być, jeżeli się nie mylę, sokolstwo polskie.

MIĘDZY DWIEMA WOJNAMI

Wybuchła pierwsza wojna światowa i w wynikach jej i Polska i Czechy wraz ze Słowacją odzyskały niepodległość. Dwudzie-

stolecie między pierwszą i drugą wojną światową powinno było stanowić przełom w stosunkach między Polakami i Czechami. Ze tego przełomu nie sprowadziło, przypisać należy przede wszystkim nielogicznościom traktatu wersalskiego i innych traktatów z roku 1919. Stworzyły one nowe państwa lub wskrzesiły dawne, ale nie dały im trwałych podstaw. Nie dały im warunków spokojnego rozwoju. Granica polsko - niemiecka była absurdem. Dostęp Polski do morza tylko teoretycznie wystarczający, a wojskowo nie do obronienia. Między Polską a Czechami pozostał groźny klin w postaci Śląska, którego tylko mała część wróciła do Polski. Jeżeli sojusze między państwami słusznie uchodzą za sprawdzian łączących ich interesów i co za tym idzie przyjaźni, to klin śląski uniemożliwiający wojskowe między Polską i Czechosłowacją współdziałanie, był najistotniejszą przeszkodą i w zawarciu sojuszu, i w zbliżeniu się obu narodów. Wiadomą jest rzeczą, że zdaniem Focha, tylko błyskawiczna wspólna ofensywa polsko - czeska na Śląsk mogła, w razie wojny, uratować nas i Czechy. Byliśmy skutkiem tego nawzajem dla siebie niepewnymi, problematycznej wartości sojusznikami i ta świadomość zaciążyła fatalnie na wzajemnych stosunkach polsko - czeskich.

Ten zasadniczy fakt nie wyjaśnia jednak i nie usprawiedliwia wszystkiego, co w tym dwudziestolecu zaszło. Mimo trudności należało stwarzać podstawy pod przyszłe lepsze warunki rozwoju. Wbrew temu, co dyktował rozum, popełniono z obu stron błędy. Co więcej, były i obustronne winy. Ciężkim błędem i winą ze strony Czechosłowacji było w latach 1919 i 1920 wykorzystanie trudnego ówczesnego położenia Polski do narzucenia nam jednostronnego rozwiązania sporów granicznych na Śląsku i Słowacyzynie. Błędem z naszej strony, obciążającym ówczesny nasz rząd, tragiczną winą, była polityka Becka w latach poprzedzających wojnę, rzucenie Czechosłowacji na łup Niemcom, przyłożenie ręki do jej rozbioru. O tym dwudziestolecu należy powiedzieć, że było więcej niż nieporozumieniem. Było ono obustronnym niezrozumieniem niezaprzeczalnej prawdy, że losy obu narodów są ze sobą tak ściśle związane, iż kwestia bytu nie jest dla nich oddzielnym, ale jednym i tym samym zagadnieniem. Nic widocznie darmo nie przychodzi. W ciężkim trudzie bezmiarem strat okupiliśmy i to doświadczenie.

DWA NURTY ŻYCIA NARODOWEGO

Aby zrozumieć zmienne koleje polsko - czeskich stosunków w minionych czterech okresach, dobrze będzie zapoznać się z tym, co można by nazwać głównymi nurtami życia narodu czeskiego. Zdaje mi się, że tych głównych nurtów dopatrzeć się można dwóch. Jednym jest rwący nurt porywów narodowych, a drugim spokojny, trzeźwy nurt realizmu życiowego. Są narody, do których i my zdajemy się należeć, w których psychice tak dalece przeważają pierwiastki irracjonalne, że nurt realizmu, liczenia się z rzeczywistością nie przebijał się, albo tylko z wielką trudnością. Był niemal w założeniu skazany na niepowodzenie, jak w próbie Wielopolskiego. U Czechów, jeżeli brać całość ich dziejów, zdaje się przeważać nurt realizmu. Nie można z tego robić Czechom zarzutu. Jest to raczej objaw zdrowia narodu, jego równowagi psychicznej, zrozumienia, że przede wszystkim trzeba dbać o istnienie narodu, o to, aby on trwał i przetrwał. Nurt egzaltacji, wielkich zrywów brał górę dopiero wtedy, gdy w wyczuciu Czechów nurt realizmu nie wystarczał do zabezpieczenia im bytu. Tak było za wojen husyckich, gdy zachłanność Niemców czeskich wywołała żywiołową reakcję wiernego czeszczyźnie rdzenia narodu. Reakcja ta objawiła się w tak bohater-skiej formie, tak niezrównanymi czynami męstwa i hartu, tak świetnymi zwycięstwami, że słusznie okres wojen husyckich stanowi dumę narodu czeskiego. Trzeźwość Czechów okazała się jednak w tym, że umieli z drogi nie znającego zapór szalu, po przegranej pod Lipanami (1434), zawrócić i porozumieć się zarówno z Kościołem jak i z królem Zygmuntem Luksemburczykiem.

Czesi po klęsce pod Białą Górą, zgodnie ze swoim charakterem narodowym, zaprzestali beznadziejnego dalszego oporu. Ugięli się przed przemocą. Nieprzejednani wywędrowali. Czeskim pozostał tylko lud wiejski, tak jak na Śląsku pozostał polskim. Realizm, zmysł rzeczywistości nakazał Czechom ograniczyć się do przetrwania w jedynej warstwie, jaka im pozostała, to jest w ludzie wiejskim. Czekać tym razem musieli długo. Pełne dwa wieki, a do zupełnego wyzwolenia nawet trzy. Odzyskanie niepodległości nie zmieniło jednak narodowego charakteru Czechów.

Dochodzimy, być może do jądra sprawy, bo kto wie, czy różnice w psychice Polaków i Czechów, w ich charakterze i usposo-

bieniu, nie są największą przeszkodą w zupełnym, wzajemnym rozumieniu się. Czesi, mniej od nas emocjonalni, nie rozumiejąc istoty sporu polsko - rosyjskiego, zarzucali nam wyłamywanie się spod ogólnej słowiańskiej solidarności. My, patrząc na 10 wieków historii czeskiej, na ich tylokrotne podporządkowywanie się Niemcom, skłonni byliśmy zapominać o ich tak trudnym, tak bardzo eksponowanym położeniu w Europie. Braliśmy ich zmysł rzeczywistości za dowód ich zbytnej uległości i kompromisowości, za jakiś kompleks niższości w stosunku do Niemców. Skłonni byliśmy czasem myśleć, że oni tylko paradują swoją słowiańskością, a gdy przyjdzie czas próby, idą jak niepyszni pod komendę niemiecką. Zarzut oczywiście niesłuszny, bo naród, który ma w swojej historii wojny husyckie i odrodzenie w XIX wieku, dał dowód, że zdolny jest także do bohaterskich porywów, do hartu i zaparcia się siebie, gdy tego zajdzie potrzeba. Można by pójść dalej i powiedzieć, że dobrze jest, iż nasze psychiki nie są identyczne. W przyszłości dzięki temu możemy się dopełniać i wypracować jakąś wspólną, lepszą, wolną od skrajności linię polityczną.

INTERES WSPÓLNY

Mówiliśmy dotychczas o przeszłości obu narodów. Spróbujemy teraz dać obraz teraźniejszości, tak jak wyłania się ona z rozgromu Niemiec. Kontury przyszłej Europy są już mniej więcej wiadome. Znikną z niej hitlerowskie Niemcy i faszystowskie Włochy. Znikną także takie poronione twory, jak Wolne Miasto Gdańsk. Państwa i narody, które w tyglu wojny wykazały swoją rację bytu, wyjdą z niej skonsolidowane. Dotyczy to dwóch zwłaszcza obszarów naszej części świata. Na Bałkanach zanoszą się na wyrównanie niektórych tamtejszych antagonizmów. Drugim obszarem zapowiadającym konsolidację jest obszar środkowo-europejski z Polską i Czechosłowacją. Można powiedzieć z nową Polską i nową Czechosłowacją. Oba bowiem te państwa ulegną głębokiemu przeobrażeniu. Nam na tym miejscu chodzi głównie o to, czy w przebudowywanej obecnie Europie nowa Polska i nowa Czechosłowacja mają być tylko zwykłymi sąsiadami, czy też sążone im jest wejść ze sobą w ściślejsze stosunki i bliższą współpracę.

Rzućmy znowu okiem na mapę. Tym razem na mapę nową, tworzącej się Europy. Widzimy, że Polska przybrała inny, bar-

dziej zwarty kształt. Tworzymy blok opierający się silnie o Bałtyk, Sudety i Karpaty. Na wschodzie tracimy rozległe obszary, z którymi ciężko przyszło się rozstać, ale na północy i na zachodzie osiągnęliśmy dwie wielkie korzyści: wyeliminowanie istniejących od średniowiecza enklaw i trzykrotne skrócenie granic z Niemcami. Są one na całej swej długości daleko na zachód przesunięte. Czechosłowacja natomiast zachowała swój poprzedni wydłużony kształt, skrócony nieco o Ruś Zakarpacką. Poprawa jej geograficznego rozmieszczenia w Europie nie polega więc na zmianie kształtu, który pozostał ten sam, ale po pierwsze na skróceniu granicy z Niemcami, dzięki powrotowi Śląska do Polski, i po drugie na uzyskaniu wspólnej granicy ze Związkiem Radzieckim. W oczach Czechów jest to cenne osiągnięcie. Z punktu widzenia polsko-czechosłowackich stosunków warto zwrócić uwagę na korzyść, która jest łączną korzyścią i Polski i Czechosłowacji: na fakt, że dzięki wyeliminowaniu klina śląskiego polsko-czechosłowacka granica rozciąga się od źródeł Sanu po Nisę Łużycką. Następstwem tego jest silniejsze niż poprzednio opieranie się obu państw, Polski i Czechosłowacji, nawzajem o siebie.

Ten fakt opierania się na takiej przestrzeni o siebie przesądza poniekąd przyszłą politykę obu państw. Najdłuższą swoją granicę posiadać będzie Czechosłowacja z Polską. Granicę wyraźną, idącą przeważnie wzniesieniami Karpat i Sudetów i tylko na środkowym odcinku linią nizin i pagórków. Jest rzeczą zdrowej polityki dbać o dobre stosunki z sąsiadem, z którym się ma długą granicę. Polska uznała wagę tej zasady i po wiekach sporów unormowała swoje stosunki ze Związkiem Radzieckim. Polskę i Czechosłowację dzieli o wiele mniejsze różnice. Tym bardziej więc przyjąć należy, że będą zgodnie załatwione, a wtedy granica polsko-czechosłowacka z bariery stanie się łącznikiem między oboma narodami. Równie łatwą do przebycia, równie nie utrudniającą wymiany myśli i towarów jak na przykład granica amerykańska - kanadyjska. Tak więc już sam fakt posiadania długiej wspólnej granicy powinien skłaniać Polskę i Czechosłowację do opierania się nawzajem o siebie i do zacieśniania więzów między sobą. Nie jest to jednak względ jedyny. Mapa pouczy nas znowu, że Polska i Czechosłowacja uzupełniają się nawzajem, tworząc dopiero razem zwartą, skomasowaną całość.

CO TWORZY OBRONNĄ CAŁOŚĆ POLSKI I CZECHOSŁOWACJI?

Bieg historii sprawił, że na terytorium Polski i Czechosłowacji, stworzonym, aby być siedzibą jednego narodu, powstały dwa, a ze Słowakami trzy narody. O odrobieniu tego, co tysiąc lat historii zdecydowało, nie może już być mowy. Ale prawa geofizyczne także nie dają się pogwałcić i jak w przeszłości dowiodły, tak znowu wykażą, że Polska i Czechosłowacja albo pójdą ręką w rękę ku coraz lepszej przyszłości, albo idąc samopas lub przeciw sobie, osłabią się wzajemnie na korzyść czyhających tylko na to Niemców. Świat pragnie długiego pokoju. Dobrze jest jednak wartość państw oceniać także z punktu widzenia ich obronności. Otóż wszystko za tym przemawia, że dopiero Polska i Czechosłowacja razem wzięte tworzą silną obronną całość. Zarówno od południa, jak zwłaszcza od zachodu. Dzięki swojej budowie są właściwe Czechy wysuniętym, łatwym do obrony, trudnym do zdobycia, naturalnym bastionem, z warunkiem jednak, że będzie on zabezpieczony od północy i od wschodu. To zabezpieczenie daje Czechom nowa granica polska. I dlatego jest ona równie ważna dla Czechosłowacji jak dla Polski. Na północozachodzie polsko - czechosłowackiego obszaru brak jest takiego naturalnego bastionu, jakim na południowym zachodzie są Czechy. Zastąpić go może odpowiednio ufortyfikowany rejon szczeciński. W ostatniej wojnie najsilniejszym systemem obronnym okazały się góry, zwłaszcza wtedy, gdy cały masyw górski znajdował się w jednym ręku. Toteż dla polsko-czechosłowackiego obszaru cenną jest rzeczą, że w jego obrębie położone są i północne i południowe stoki Karpat. Tak więc polsko - czechosłowacki obszar dopiero razem wzięty posiada dobre granice od południa, zachodu i północy. Z czwartej, wschodniej strony zastąpią je dobre stosunki i sojusz ze Związkiem Radzieckim.

Miniona wojna wykazała że dla każdego strategicznego obszaru, oprócz dobrych granic, ważną ogromnie rzeczą jest terytorialna głębia. Przy dzisiejszej motoryzacji i obecnym zasięgu lotnictwa niewiele państw czyni w pełni zadość wymogom dostatecznej głębi. Chyba tylko takie kolosy jak Związek Radziecki, Stany Zjednoczone i Chiny. Czwartemu mocarstwu światowemu, Imperium Brytyjskiemu, zastępują głębię terytorialną morza i oceany. Innym państwom przy braku głębi nie pozostaje nic innego jak łączyć się dla celów wspólnej obrony. Jako przykład podać można Francję i Belgię, ale w jeszcze wyższym stopniu Polskę i Czechosłowację. Zwłaszcza tej ostatniej, przy jej

wydłużonym kształcie, może się brak głębi dać tragicznie we znaki. Trzeba by posiadać bardzo gruntowne fachowe wiadomości, aby ten temat głębiej wyczerpać. Mogę go tylko zaznaczyć jako jeden z tych przez przyrodę danych warunków, które krajom i narodom pod groźbą bytu lub niebytu dyktują kierunek polityki.

Ciężar gatunkowy państw w stosunkach międzynarodowych zależy w znacznej mierze od tego, jaka jest ich potencjalna wartość sojusznicza. W okresie między pierwszą a drugą wojną światową wartość Polski jako sojuszniczki obniżały złe granice, złe stosunki ze Związkiem Sowieckim i złe stosunki z Czechosłowacją. Wartość Czechosłowacji była może jeszcze więcej zakwestionowana, gdyż jej granice były jeszcze niekorzystniejsze, a niewyrównanie różnic między nią a Polską utrudniało jeszcze bardziej skuteczne przyjście jej z pomocą. Widzimy też, że odnośnienie się Francji do Polski nie było nigdy nacechowane pełnym zaufaniem, a wzajemne stosunki pozostawiały zawsze coś do życzenia, aż się za ery Becka wyraźnie popsuly. Druga wojna światowa podniosła w sposób istotny wartość sojuszniczą Polski przez poprawienie jej granic. Polska zaś ze swej strony rozumiała znaczenie dobrych stosunków ze Związkiem Radzieckim i stosunki te w duchu przekreślenia dawnych sporów uregulowała. Wartość sojusznicza Czechosłowacji także podniosła się dzięki skróceniu jej granic z Niemcami. Do pełni swego sojuszniczego potencjału oba państwa, Polska i Czechosłowacja dojdą jednak dopiero wtedy, gdy zdobędą się na jedną jeszcze rzecz: na takie zharmonizowanie polityki, aby na zewnątrz móc zawsze zgodnie występować. I z tego względu wzajemne opieranie się o siebie najbardziej dla Polski i Czechosłowacji jest wskazana polityką.

W naukach przyrodniczych przyjęło się określenie, że funkcja tworzy organ. W życiu narodów potrzeba jest także twórczą siłą. Mógłby ktoś wyrazić wątpliwość, czy w nowej, wylaniającej się dopiero Europie wobec powstania organizacji Narodów Zjednoczonych istnieje dla Polski i Czechosłowacji potrzeba bliższego porozumienia? Statut Narodów Zjednoczonych to niewątpliwie bardzo silny i bardzo obiecujący fundament i instrument przyszłego pokoju. Ale chyba mylnym byłoby uważać go za jedyną rękojmię pokoju i porządku na świecie. Nie jest chyba jego celem zastąpić poszczególne państwa w ich obowiązku czuwania nad pokojem i porządkiem w rejonach, do których należą z racji

swego położenia. Statut ten nie uczyni zbędną polityki zagranicznej poszczególnych państw. Sił, które dotychczas kształtowały Europę, nie zastąpią od razu inne siły. Nasz kąć Europy nie zmieni z dnia na dzień swego oblicza. Innymi słowy, Polska i Czechosłowacja muszą się nadal liczyć z niebezpieczeństwem niemieckim. Pamiętać muszą, że znikły wprawdzie hitlerowskie Niemcy, ale pozostał naród niemiecki.

GROZBA NIEMIECKA

Dziesięć wieków naszej historii nauczyło nas, że niebezpieczeństwo niemieckie miało rozmaite fazy natężenia. Wybuchalo w całej grozie i przycichalo, ale nie zanikalo nigdy. Mielismy, my i Czesi, dluzsze lub krótsze okresy wytchnienia, aż walkę zakonczył w XVII wieku upadek Czech, a w XVIII upadek Polski. Po odzyskaniu niepodleglosci i po dwudziestoletnim cieszeniu się nią nastapil nawrot niebezpieczenstwa niemieckiego w tak potwornej formie, że go my, Polacy, a mysle, że i Czesi, nigdy nie zapomnimy. Stajemy teraz wobec nowej rzeczywistosci i bardziej niż kiedykolwiek narzuca nam się znowu — jak los, którego uniknac nie mozna — natarczywe pytanie, czy mamy nadal my i Czesi popelniac te same błędy, czy też isc wspólną przez rozsadek nakazaną drogą, drogą wspólnej polsko - czeskiej straży na najbardziej na zachód wysuniętych granicach Słowiańszczyzny.

Naród niemiecki przyplacil tę przez siebie wywołaną wojnę niebywałą klęską. Okupacją całego terytorium, czasową utratą państwowosci. Rozgrom militarny Niemiec jest zupełny. Ale nie wiemy, czy temu rozgromowi odpowiada równie zupełny rozgrom ducha niemieckiego. Ten duch mógł przyczaić się i kiedyś, w dalszej nawet przyszłości, próbę odwetu ponowić. Państwa graniczące z Niemcami: Francja na zachodzie, Polska i Czechosłowacja na wschodzie muszą więc nieustannie mieć się na baczności. Nie chodzi o to, aby paralizowac każdy wysilek Niemców zmierzający do podniesienia się z klęski. Na swoim rdzennym obszarze mogą być Niemcy zamożni i zadowoleni. Nikt im w tym nie przeszkodzi, nawet te narody, które oni chcieli wytępić. Byle nie było to odzycie militarizmu i ducha zaborczości.

Niemcy nawet po ogromnych stratach poniesionych w drugiej wojnie światowej, będą w środkowej Europie nadal najliczniejszym, więcej niż 60 milionowym narodem, nie licząc Niemców austriackich i po niemiecku mówiących Szwajcarów, licząc na-

tomiast tych Niemców, którzy będą musieli opuścić Polskę i Czechosłowację. Ta ludność skupi się na obszarze około 430.000 kilometrów kwadratowych. Niemcy będą więc znacznie ludniejsze od Francji i znacznie także ludniejsze od Polski i Czechosłowacji razem wziętych. Terytorialnie zaś Francja będzie o sto dwadzieścia tysięcy kilometrów kwadratowych większa od Niemiec, a Polska z Czechosłowacją mniej więcej im równa. (Polska 300.000 kilometrów kw., Czechosłowacja 130.000 kilometrów kw.).

Niemcy będą więc nadal największym państwem środkowej Europy i będą nadal posiadały ten wielki z punktu widzenia wojskowego awantaż, jakim są wewnętrzne linie komunikacyjne. Nawet rozbrojone pozostaną siłą, z którą państwa ościenne zawsze liczyć się będą musiały. Porównując sytuację wojskową Niemiec w okresie 1919—1937 z sytuacją, jaka się obecnie wytwarza, stwierdzić można dwa tylko istotne na niekorzyść Niemców przesunięcia: utratę pozycji wypadowych w Prusach Wschodnich i na Śląsku, oraz utratę zagłębia węglowego Saary i reszty zagłębia śląskiego. Dzięki tym zmianom państwa ościenne: Francja, Polska i Czechosłowacja mogą odtąd Niemcy skutecznie trzymać w szachu. Ale pod warunkiem, że będą postępowały solidarnie. Nie mogą powtórzyć się błędy z lat 1938, 1939 i 1940, gdy Niemcy rozgromiły każdego ze swoich sąsiadów oddzielnie. Solidarność ta jest imperatywem, zwłaszcza dla Polski i Czechosłowacji, i to solidarność nie tylko, gdy agresja będzie już zagrażała, ale solidarność stała, bo tylko taka może Niemcom wybić z głowy myśli odwetowe. Solidarność również stała, jak stałym jest niebezpieczeństwo niemieckie. Ambicją Francji, Polski i Czechosłowacji powinno być, aby odtąd bez oglądania się za dalszą pomocą trzymać Niemcy w szachu.

Czas jest, aby po dwóch wojnach światowych problem niemiecki stał się problemem o bardziej ograniczonym zasięgu. Nie można od dalszych sąsiadów Niemiec, od Anglii i Związku Radzieckiego, nie mówiąc już o Stanach Zjednoczonych, wymagać, aby zawsze ratowały nas i inne narody przed agresją niemiecką. W ten sposób najlepiej wykażemy, żeśmy na udzieloną nam pomoc zasłużyli. Przemawia za tym i roztropność polityczna, nie pozwalająca liczyć zawsze na takie nieobliczalne składniki, jak błędy, które Niemcy poprzednio popełniały. Francja, Polska i Czechosłowacja powinny wychodzić z założenia, że Niemcy wyrzekną się tych grubo ciosanych metod, które stosowały przed pierwszą i drugą wojną światową i podczas tych wo-

jen. Że nauczą się czekać, choćby bardzo długo, aż konstelacja dla nich korzystna nadejdzie, że będą pracować nad skłóceniem swoich sąsiadów. Tej ich robocie, którą jako pewnik przyjąć należy, Francja, Polska i Czechosłowacja przeciwstawić powinny swoją solidarność. Zwłaszcza Polska i Czechosłowacja, jako przez geograficzne warunki i historyczne racje do wspólnej obrony predestynowane państwa. Powinniśmy jak najbardziej uświadomić sobie tę podstawową prawdę, że albo postępować będziemy solidarnie i wtedy będziemy bardzo ważnym czynnikiem w polityce europejskiej, albo zdegradujemy się, my i Czesi, do drugorzędnej roli.

OD SOLIDARNOŚCI REGIONALNEJ KU EUROPEJSKIEJ

Rzuciliśmy powyżej kilka myśli, które, zdaniem naszym, przemawiają za solidarnością obu krajów. Wymieniliśmy i długość wspólnej granicy, i warunki geofizyczne, dzięki którym oba kraje dopiero razem tworzą zwartą całość, i potrzebę głębi terytorialnej, i troskę o to, co — nazwaliśmy wartością sojuszniczą. Taki splot byłby w każdej konstelacji silnym bodźcem do łączenia się dla obopólnej korzyści, ale wobec groźby niemieckiej staje się on nakazem rozumu politycznego. Nie wyczerpuje to jednak znaczenia idei solidarności polsko-czechosłowackiej. Idea ta ma więcej niż lokalną doniosłość. Jest czymś więcej niż wyrazem partykularnych, polsko-czechosłowackich interesów.

Zarzucono traktatom z roku 1919, że zbalkanizowały Europę; że rozdrabniając ją, stworzyły zarzewia nowych konfliktów. Można by zarzuty przeciw traktatom z roku 1919 słuszniej sformułować, mówiąc, że pod dwoma względami nie spełniły one swego zadania. Nie stworzyły dla nowych państw warunków zdrowego rozwoju i nie wcieliły ich organicznie w budowę Europy, która pozostała niewykończoną. Być może, że zadanie to było w roku 1919 niewykonalne. Europa musiała przejść przez okres dyferencjacji, aby zacząć nowe, na innych zasadach oparte całkowanie. Inaczej mówiąc, musiał wpierv powstać rozczyn, w którym by procesy krystalizacyjne rozpocząć się mogły. Druga wojna światowa, aby mieć jakiś sens, musi posunąć naprzód niedokończone dzieło traktatów z roku 1919. Musi poprawić ich błędy i stworzyć podstawę pod nowe całkowanie się Europy.

Ten proces całkowania trudno sobie inaczej wyobrazić, jak w drodze regionalnego grupowania się państw. Zmorą Europy

przed pierwszą wojną światową był jej podział na dwa wrogie sobie obozy: trójprzymierze i trójporozumienie. Taka konstelacja chyba się nie powtórzy, bo świat wie, czym ona grozi. Regionalne grupowanie się nie przedstawia natomiast tego niebezpieczeństwa i dlatego wydaje się ono najprawdopodobniejszą formą struktury przyszłej Europy.

Zaczątki tego procesu dają się zauważyć w takich objawach, jak solidarność państw skandynawskich, Danii, Norwegii i Szwecji. Można sobie wyobrazić w Europie więcej podobnych regionalnych obszarów złożonych z jednego lub kilku państw. A więc obszar francuski, obszar niemiecki, obszar polsko-czechosłowacki, obszar bałkański, złożony z Jugosławii, Bułgarii i Albanii, a na południu obszar iberyjski, złożony z Hiszpanii i Portugalii, obszar włoski i obszar grecki. W tym podziale na regionalne obszary nie umieściliśmy Belgii, Holandii, Szwajcarii, Austrii, Węgier i Rumunii, bo ich zadaniem może być, jak tego Szwajcaria dowiodła, pełnienie funkcji pasów bezpieczeństwa, izolatorów ograniczających miejsca ewentualnych spięć. Nie wymieniliśmy także Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckiego, gdyż mocarstwa te, choć posiadają swoje niezaprzeczone interesy w Europie, wyrastają znaczeniem swoim o wiele poza obszar europejski, będąc obok Stanów Zjednoczonych mocarstwami światowymi.

Proces całkowania się Europy można by określić formułą: przez solidarność regionalną do solidarności europejskiej. Nie wiemy, kiedy ten ideał się ziści. Sądzić jednak można, że idea solidarności regionalnej wskazuje mu drogę i że do niego pewniej, niż jakakolwiek inna, prowadzi, zwłaszcza teraz, gdy pokonane zostały takie choroby ludzkości, jak nie liczące się z niczym różne ultranacjonalizmy i różne totalne ustroje. Toteż my i Czesi przysłużymy się nie tylko sobie, ale i sprawie europejskiej, a z nią i sprawie powszechnego pokoju, jeżeli na drogę solidarności wkraczając, tak zespolimy nasze wysiłki, aby z tej drogi już więcej nie zejść. Wielkie zaś mocarstwa światowe uznać powinny, że solidarność polsko-czechosłowacka jest jedną z gwarancji pokoju w Europie.